

## WIESŁAWA KŁĘBUKOWSKA

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła Vetterów, Lublin, dzielnica Kalinowszczyzna, PRL, dzieciństwo, służba zdrowia, szkolnictwo, szkoła krawiecka Gogaczowej, kościół Salezjanów pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Lublinie, majówki, Boże Ciało, Boże Narodzenie, kolędowanie, Wielkanoc, Romowie, zabawy, zabawy dziecięce, lodownia, pielgrzymki, Słomiany Rynek, ulica Wiejska, ulica Augustiańska, Drzymulska Konstancja, Kłębukowska Konstancja, Stachowicz Stanisław,

### Zabawy zimą

Oprócz piłek latem to jeszcze [zimą] mieliśmy sanki. Organizowaliśmy [zjazdy] właśnie tam z dworku Koryznów od podwórza, tam gdzie były zabudowania gospodarcze. To było znacznie wyżej od naszego domu, więc z góry się jechało aż do samego mostu na Kalinowszczyźnie. To była frajda niesamowita, a jeszcze jak kto siadł na przodzie sanek i miał łyżwy i nie trzeba było kierować już obcasami, no to była naprawdę zabawa na sto dwa, jak to się mówi. Wszyscy troje mieliśmy łyżwy. Ale jak te łyżwy wyglądały, to jest w ogóle historia. Więc łyżwy były przytwierdzone tak zwaną żabką i przykręcane kluczem. Szło się do szewca, w obcasie buta, but musiał być z cholewką, wycinany był taki kwadrat, w ten kwadrat wpuszczona była żabka, a łyżwa miała taki wystający zaczep. Trzeba było przekrócić tę żabkę, a potem doprowadzić do buta z przodu i wtedy była taka łapka, która ścisnęła żelówkę. Tę łapkę przykręcało kluczykiem się, specjalnym kluczykiem do łyżew. Oprócz tego jeszcze łyżwa była przymocowana paskiem, który szedł od tyłu łyżwy. Ale i szewc miał też robotę, bo do tego trzeba było szewca zaangażować, a tam na Kalinowszczyźnie było dwóch szewców. Ale nie wszyscy mieli te łyżwy. Więc chłopcy, widziałam, strugali łyżwy, nie uwierzycie – z drewna. To były takie klocki trójkątne, długie jak but i na tym chłopcy jeździli. Oczywiście nie szli z tym na lód, tylko na śnieg ubity, a z tyłu jeszcze wypalali sobie takie miejsce na pasek i ten pasek był przytroczony z tyłu przez podbicie buta i przez palce. Oni też śmigali na tym bardzo dobrze. Nie wszystkich było [na łyżwy] stać. Nie wiem jak to było, że nas było stać, bo było też biednie. Chłopcy ścigali się, ślizgali na tak zwanej starej rzece, to było zakole Bystrzycy. Zimą tam można było się ślizgać. Nie pamiętam, żebym ja, czy

siostra, ale brat pewnie był na tej starej rzece i się ślizgał. Co ciekawe, na tej starej rzece był tak wielki lód zimą, że rąbali go i część wozili podobno do dworku Koryznów. Duża część, nie wiem kto to organizował, ale pamiętam, że na furmankach były takie całe bloki lodowe i wieźli je do lodowni, która się mieściła tutaj gdzie obecnie jedzie się z Podzamcza w stronę ulicy Walecznych. Po lewej stronie poniżej Biskupiaka była tak zwana lodownia w skarpie bocznej i właśnie tam umieszczali te [bloki], składowali lód. Lód był potrzebny, przecież nie było lodówek.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-11-05
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"